

WYDAWNICTWO POLONICA



Jacek Nadzin

Solariego 5

Stockholm 2006 s. 57

ISBN 978 91 87704 48-2

Książka Jacka Nadzina „Solariego 5” jest pod każdym względem perełką. Zarówno wydawniczo jak i literacko. Już sama okładka, zaprojektowana przez Macieja Klicha, wprowadza w nastrój tej opowieści. Ale czy jest to opowieść? Raczej pamiętnik rozgrywający się w dwóch jednocześnie biegnących czasach, teraźniejszym i przeszłym. Pamiętnik i zarazem wspomnienie.

Zabieg literacki, który dokonuje autor jest niezwykle. W „dzienniku” opowiada o swojej podróży statkiem dookoła świata i o samotności marynarza. Jednocześnie znajdziemy w książce drugą podróż: przez dzieje swojej rodziny. Zwyczajnej rodziny w Polsce Ludowej, która wcale nie jest zwyczajna, jak twierdzi autor. Ojciec narratora był żołnierzem Armii Berlinga, po wojnie zostaje attaché wojskowym w Sztokholmie. Najprawdopodobniej zostałby wielką figurą w PRL, gdyby był politycznie bardziej spolegliwy i nie był Żydem. Babcią Nadzina była znana swego czasu pisarka Pola Gojawiczyńska. Kobieta uczciwa w każdym calu, i jako pisarka i jako człowiek. Tak właśnie określił ją Jarosław Iwaszkiewicz. Wnuk Gojawiczyńskiej, ten który opowiada dzieje rodziny, od kilku lat jest na emigracji w Szwecji.

Czy taka rodzina jest zwyczajna? Może jej zwyczajność wyznacza sposób narracji: prosty i suchy, gdzie nie ma miejsca na żadną rozbudowaną anegdotę. I może właśnie dlatego wspomnienia Nadzina dają tak ostry i wyrazisty obraz życia we wczesnym i niewczesnym PRL-u. Ale jest to również opowieść o dojrzewaniu młodego chłopca w latach sześćdziesiątych. O tym jak z młodzieńca staje się świadomym mężczyzną. Świadomym ograniczeń jakie nakłada na człowieka samo życie i system komunistyczny. Morze staje się dla autora wyzwoleniem. Drugim światem. Sposobem na życie. Zobaczyć świat własnymi oczyma. Wyrwać się z klatki, w której życie nas zamyka. Ale w końcu i pływanie okazuje się nudą, a egzotyczne porty siedliskiem nędzy i anarchii.

Pod koniec książki Jacek Nadzin wyznaje, że jest na świecie miejsce, które uważa za swoje, za swój prywatny Raj. Jest nim Santiago de Cuba. W marzeniach zawsze wraca na Kubę. Tam jest u siebie, bo ludzi na Kubie nie odstręcza jego nieśmiałość. Może wprost przeciwnie - chcą go poznać i jego tajemnicę.

Książkę czytałem z przyjemnością. Jej realizm i szczerość jest niezwykłym osiągnięciem. Po prostu w sposób magiczny staje się literaturą. Swoją metodę pisarską, która łączy szczerość z ostrym widzeniem świata pokazał już Nadzin w swojej pierwszej powieści „La Habana, always Havana”, w której opisuje swoje „przygody” miłosne na Kubie.

Być może Nadzin jest zbyt skromny a jego książki są zbyt krótkie. Być może chciałoby się czytać opowieści Nadzina dłużej, niczym „W poszukiwaniu straconego czasu” Marcela Prousta. Wcale nie przesadzam. Twórczość tego autora to poszukiwaniem straconego czasu. A może przede wszystkim jego sensu.

Michał Moszkowicz